

# Wiara Kościoła

Przy okazji ważnych wydarzeń na drodze naszej wiary odnawiamy chrzcielne przyrzeczenia. Wtedy powtarzamy: *Wyrzekam się, Wierzę*. Na końcu kapłan prowadzący dodaje słowa: *Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*. Z tych słów bardzo wyraźnie wynika ścisły związek między wiarą każdego z nas a wiarą Kościoła. Żeby to zrozumieć trzeba sięgnąć do początku, czyli do chrztu świętego i do pytania, jakie wtedy kapłan postawił rodzicom dziecka: O co prosicie Kościół Boży dla swojego dziecka? W odpowiedzi usłyszał: Prosimy o chrzest, o wiarę. I od tego należy zacząć wyjaśnianie, dlaczego nasza wiara jest wiarą Kościoła albo powinna nią być. Otóż najpierw dlatego, że Kościół jest jej źródłem. Wiary nikt nie daje sobie sam, jest ona darem. Nikt z nas nie dał sobie samemu życia. To życie otrzymaliśmy od matki i ojca. Wiarę też się otrzymuje, od Kościoła. Kościół – Matka nasza rodzi swoje dzieci do życia wiary w Pana Jezusa. Bóg Ojciec powołuje do istnienia, a Kościół Matka powołuje do życia wiary w Jezusa Chrystusa. Może dla kogoś te słowa brzmią nieco patetycznie, ale po prostu tak jest. Wiara każdego z nas albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Prawda ta posiada daleko idące konsekwencje. Posłużę się dość banalnym porównaniem, wziętym z życia. Żyjemy dzisiaj w świecie podróbek. Kupujemy w sklepach towary markowych firm, a w rzeczywistości okazuje się, że są to zwykłe *podróby*, bo zadbano tylko o *oryginalne* naszywki. Ale jaki to ma związek z naszym tematem, z wiarą Kościoła. Powiedziałem wcześniej, że wiara albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Możemy więc powiedzieć, że każdy człowiek ochrzczony w wierze Kościoła, z tytułu chrztu świętego, jest najbardziej *oryginalnym* członkiem tej wspólnoty. Problem w tym, że dzisiaj wielu ochrzczonych w wierze Kościoła przypina sobie dowolne *naszywki*, które zafałszowują oryginał. A więc sytuacja jest całkowicie odwrotna do tej z banalnego przykładu. Tam dowolną tandetę

fałszowano niby oryginalnymi naszywkami, zaś w przypadku wiary, stosuje się dowolne naszywki na tym, co autentyczne, oryginalne, z samego źródła. Wyobraźmy sobie, że ktoś, kto w nieskażonym źródle chrztu świętego otrzymał łaskę wiary w Kościele świętym, wiarę w Boga Trójjedynego, wiarę w *najczystszy oryginalny*, a po jakimś czasie zaczyna sobie przyszywać dowolne *naszywki*, typu: wierzę w Chrystusa, ale nie w Jego Kościół, jestem członkiem Kościoła, ale moje zdanie na ten czy inny temat (np. dotyczący życia poczętego) jest inny, niż to naucza Kościół; wierzę, jestem katolikiem, ale nie uważam, że powinienem być co niedzielę w kościele, itd. Otóż to są tandetne *naszywki* na oryginalny?

Próbujemy nadal szukać odpowiedzi na pytanie, czy moja wiara zasługuje na miano wiary Kościoła? Powiedzieliśmy już, że człowiek, który został ochrzczony w wierze Kościoła, to w sensie obiektywnym oryginał. Łaska chrztu świętego jest niezmaszalna, jest prawdziwa. Łaska wiary, jaką dziecko otrzymuje w sakramencie chrztu jest łaską w najczystszej postaci, jest darem Boga. Na tej podstawie każdy dorosły chrześcijanin może z dumą powiedzieć: zostałem ochrzczony w wierze Kościoła. Kiedy jednak patrzymy na sytuację ludzi ochrzczonych, to można odnieść wrażenie, że Kościół to jest dzisiaj ogromne pole, rozległa rola, w której ukryto tysiące, setki tysięcy bezcennych skarbów. Mam na myśli te wszystkie osoby, które zostały rzeczywiście ochrzczone, tzn. naprawdę otrzymały od Boga, w Kościele, łaskę wiary, ale tą łaską nie żyją. Przy okazji ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI do Hiszpanii, dowiedzieliśmy się, że w tym kraju, uznawanym przecież jako bardzo katolicki, bardzo wiele osób ochrzczonych, po przyjęciu chrztu nigdy nie było w Kościele. To zjawisko można również zauważyć u nas. Liczba przyjmujących chrzest, rodziców, którzy przynoszą swoje dzieci do tego sakramentu, jest o wiele wyższa, niż liczba uczestników niedzielnej Mszy świętej. Nie wiadomo do końca, dlaczego tak wielu rodziców przynosi swoje dzieci do chrztu, potem również chcą, by to dziecko przyjęło Pierwszą Komunię świętą, ale na tym koniec. Potem gdzieś znikają, ich życie z Kościołem się urywa, choć właśnie przez chrzest, są rzeczywistymi członkami tego Kościoła. W takiej upozorowanej sytuacji wielu z nich

przechodzi na pozycje wrogów Kościoła, jego przeciwników. Choć nadal, ciągle noszą w sobie ten największy dar chrztu świętego, którym jest łaska wiary w Jezusa Chrystusa. A więc oryginał za wszelką cenę usiłuje być falsyfikatem. Prawdziwe dziecko Boże (a takim staje się człowiek przez chrzest), udaje lalkę Barbie, ulegając nowomodnej tandecie myślowej, intelektualnej, duchowej. I choć umie płakać i śmiać się i nawet jej łzy lecą z oczu, czasami nawet coś wybełkocze, to jest to tylko tandetny falsyfikat nie mający nic wspólnego z oryginałem. Chrześcijanom jest nie do twarzy z tymi wszystkim pozami i maskami, które na siebie nakładają, wyglądają jak karykatury, a przecież są kreaturami Bożymi. To Bóg dał im życie, dał życie ich dzieciom, od Niego otrzymali łaskę wiary na chrzcie świętym. To najgłupsza rzecz pod słońcem kiedy oryginał udaje wobec wszystkich, że jest falsyfikatem. Gdy chrześcijanin, który otrzymał nieskażoną łaskę wiary, uparcie udaje poganina. Kiedy oryginał stosuje rozmaite fałszywe naszywki, które zaciemniają prawdę o jego godności jako dziecka Bożego w Kościele. Kościół jest dzisiaj rozległą rolą, w której zakopano skarby.

[prob.]

---

# Uroczystość Wszystkich Świętych 2010

**Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu.**

Gdzieś czytałem opowiadanie o pewnej zakonnicy, żydówce, którą cechowała szalenie prosta zażyłość z Panem Jezusem. Np. któregoś dnia podeszła do tabernakulum, położyła na nim list z prośbą o modlitwę i powiedziała: *Żebyś potem Jezu nie mówił, że nic nie wiedziałeś!* Cechowała ją wręcz święta bezczelność. Kiedyś stanęła pod krzyżem i powiedziała: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie kocham!* A gdy pewnego dnia

złamała nogę, pogroziła laską w stronę obrazu Maryi i powiedziała: *Jak Tyś Syna wychowała? Zobacz, do czego dopuścił!* **Cechą ludzi świętych jest wielka prostota i szczerść w obcowaniu z Bogiem.** Życie świętych, często niezwykle barwne, nieraz dramatyczne, zawsze stanowiło wielką jedność: wiary, postępowania, myślenia, modlitwy, wypowiedanych słów. I jeśli przeżywali kiedykolwiek jakieś **chwile rozdarcia**, to wynikały one zawsze z tęsknoty za Bogiem, z oddalenia od Boga, którego każdy człowiek doświadcza z powodu własnych ograniczeń, słabości, grzechu. Oni też tego doświadczali!

**Przyszliśmy dzisiaj** do kościoła tak, jak rok temu, jak pięć lat temu albo dziesięć. Bo to przecież Uroczystość Wszystkich Świętych; dzień wolny, trzeba iść do kościoła na Mszę, potem na groby bliskich, zapalić świeczkę, pomodlić się. Wielu pokonuje w tym celu setki kilometrów. **Czy Panu Bogu podoba się to nasze przeżywanie tej ważnej chrześcijańskiej Uroczystości?** Jak jest jej przesłanie?

Zauważmy najpierw, jak bardzo ta Uroczystość została dzisiaj oddzielona od życia, a mocno związana tylko ze śmiercią. Niektórzy już mówią wyłącznie o Święcie Zmarłych, o Zaduszkach. Znakiem degradacji tego wielkiego chrześcijańskiego święta jest otwieranie się na kulturę halloween i na inne pogańskie zwyczaje, jak komputerowe cmentarze, wirtualne groby, czy wirtualne świeczki, że nawet z domu nie trzeba wychodzić.

**Dlaczego tak się dzieje?** Dzieje się tak, bo przeżywanie wiary w Boga u wielu ludzi zostało oddzielone od życia. Dzieje się tak, bo przeżywanie naszej wiary, na co dzień i od święta, zostało oddzielone od Boga żywego, który jest Stwórcą i źródłem mocy dla człowieka. To przecież Bóg daje nam codziennie czas i siły, zdrowie, ciekawe pomysły, każdego ranka obudza nadzieję życia. To On oświeca umysł człowieka. On mówi do nas w głosie naszego sumienia; raz, by czegoś zaniechać, bo to pachnie złem, pomyłką życiową, innym razem

nas uspakaja, to znowu namawia do nawrócenia, do skruchy, gdy zrobimy coś złego, by nie odwlekać sakramentu. W taki oto sposób Pan Bóg staje się źródłem świętości człowieka, naszego uświęcenia. **Paweł Floreński**, wybitny teolog prawosławny, pisze, że poprzez szczeliny ludzkiego rozumu, sumienia, dostrzegamy błękit nieba, naszej wieczności z Bogiem.

Człowiek nie uświęca się ani u kosmetyczki, ani u wizażystki, ani przez operację plastyczną (choć czasami to trochę pomaga!). Człowiek uświęca się poprzez przemianę serca, przemianę sumienia, przez dotknięcie serc: ludzkiego serca i Serca Pana Jezusa. W prefacji o Najświętszym Sercu Pana Jezusa kapłan śpiewa: *Z Jego przebitego boku wypłynęła krew i woda, i tam wzięły początek sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie, pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela, z radością czerpali ze źródeł zbawienia. Święci czerpali swoją świętość z tego źródła*, inaczej by ich nie było. Serce Pana Jezusa jest także źródłem uświęcenia każdego z nas, jeśli nam tylko na tym zależy. /Stąd tak bardzo trzeba docenić nasze dobre przeżywanie Pierwszych piątków miesiąca/.

**Chrześcijanin uświęca się w źródle, którym jest Bóg.** Podczas Mszy św. słyszymy słowa: *Zaprawdę święty jesteś Boże, źródło prawdziwej świętości.* Nie ma innego źródła świętości człowieka, oprócz Boga, nie ma innego sposobu na uświęcenie własnego życia, jak życie w komunii z Bogiem, w zjednoczeniu z Nim, przez sakramenty święte, przez słuchanie słowa Bożego, przez modlitwę, przez codzienną troskę o swoje sumienie.

**Dzisiaj wielu ludzi**, przyznaje się jeszcze do chrześcijaństwa, ale ? broń Boże ? proszę im nie mówić o świętości. Bo to pachnie jakimiś **nieżyciowymi żywotami**, które nam kiedyś babcie czytały, to nie na te czasy. To słowo niektórych onieśmiela, zawstydzają: Owszem, może ta, tamtem, ale nie ja?

A jednak, kiedy **Ojciec święty Jan Paweł II** pisał swój dokument programowy na ten 21. wiek, to zostawił tam ważne słowa: **chrzest jest prawdziwym włączeniem człowieka w świętość Boga**,

poprzez wszczepienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym. Dlatego **zadać komuś pytanie: Czy chcesz przyjąć chrzest?** znaczy zapytać go zarazem: *Czy chcesz zostać świętym?*

Co to znaczy? Co papież, którego wciąż nosimy w sercach i którego tak chętnie słuchaliśmy, chciał nam przez to powiedzieć. Myślę, że chciał nam w tych słowach uświadomić, że **wiara, która nie pragnie świętości, jest wiarą bez celu, jest wiarą wiodącą donikąd, jest ryzykowną stratą czasu.** Nawet jeśli nam się wydaje, że ten cel, którym jest nasza świętość, przekracza nasze ludzkie możliwości. **Bo tak w istocie jest, że Bóg jest jej źródłem, ale to źródło jest w człowieku, jest w nas samych:** w tej łasce wiary, otrzymanej kiedyś na chrzcie świętym, w rozumie, którym się posługujemy, dokonując nieraz trudnych wyborów, w sumieniu, którego głosem codziennie staramy się kierować, **ale i w modlitwie,** która otwiera człowiekowi horyzonty zupełnie nowe, i w sakramentach świętych, i w mądrości Słowa Bożego.

Człowiek, który mówi: Wierzę! ale nie chce słuchać o świętości, to zawodnik, który biegnie bez celu. To tak, jakby ktoś chciał wygrywać cudowne melodie na pianinie, przy zamkniętej na klucz klapie. **Życie każdego ze świętych,** tych, których poznaliśmy osobiście, jak Jan Paweł II, o. Pio, Matka Teresa z Kalkuty, poprzez Tomasza Morusa ? męża i ojca rodziny – życie każdego z nich to niepowtarzalna melodia, a każda najcudowniejsza, bo wygrywana na chwałę Panu Bogu; **na tych czarnych** klawiszach, ludzkich zmaganiach o dobro, o wierność sumieniu, ludzkich przeciwności i upadków, aż do fizycznej walki z szatanem, ale i **na tych białych,** gdy w każdym z nich był zapisany jakiś ważny życiowy ton, właściwie odczytany, rozeznany, na miarę świętości każdego z nich. Oni nas przekonują, że moc w słabości się doskonali. To wielki paradoks: Nie ma świętości bez grzechu, bez uznania grzechu!

Może i w naszym życiu są takie chwile uniesienia, w których, tak jak z serca tej zakonnicy, i z naszego serca wrywają się słowa: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie*

*kocham! Panie Jezu Chryste! Św. Faustyna* zachęca nas, byśmy powtarzali często, a szczerze, inne słowa: **Jezu, ufam Tobie!** Jezu, ufam tobie! – w głosie mojego sumienia. Jezu, ufam tobie – we wszystkich moich dobrych zamiarach, dotyczących pomyślności mojej rodziny, moich dzieci i mojej małżonki, męża. Jezu, ufam Tobie! – we wszystkich doświadczanych codziennie przeciwnościach; w lęku przed utratą pracy, w obawie przed nieuleczalną chorobą albo już w niej. Jezu, ufam Tobie! – gdy klękam przed Tobą do porannej i wieczornej modlitwy, i myślę o swoich dzieciach, które chciałbym dobrze wychować i by nie chodziły głodne i źle ubrane. Jezu ufam Tobie, gdy idę w niedzielę do Kościoła. Jezu, ufam Tobie! – kiedy bezradnie patrzę na swoje własne dziecko, które na moich oczach oddała się od Ciebie, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Jezu ufam Tobie, gdy wybieram się na niedzielną Mszę świętą, a mój mąż znowu nie chce mi w tej drodze towarzyszyć. Jezu ufam Tobie, gdy modlę się jeszcze o jedno dziecko, i nie mogę się go doczekać!

**Świętymi bądźcie, bo i ja jestem święty ?** to chce nam dzisiaj powiedzieć On sam, Bóg, który jest jedynym źródłem naszego uświęcenia i naszej świętości. Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu. **Amen.**

**ks. Piotr Pierończyk**

---

## **Wiara nietykalna**

W odniesieniu do tego jednego przeżycia, jakim jest wiara, posługujemy się bardzo różnymi określeniami, np. wiara żywa, słaba, mocna, ślepa, chwiejna. W najbliższym cyklu rozważań spróbujemy się przyjrzeć tylko niektórym określeniom wiary, by na tej drodze odnaleźć cechy swojej własnej wiary. Będziemy

mieli na uwadze wiarę religijną, a konkretnie wiarę w Boga w Trójcy Świętej Jedyneego, którego poznajemy dzięki słowu Pana Jezusa, w Duchu Świętym, w Kościele. Już tych kilka określeń daje nam wiele do myślenia: Trójca Święta, Pan Jezus, Duch Święty, do tego jeszcze Kościół. Rzadko posługujemy się określeniem użytym w tytule: Wiara nietykalna. I choć używamy tego określenia rzadko, to w rzeczywistości ten typ wiary jest wszechobecny. Co mamy na myśli mówiąc: wiara nietykalna? To taka wiara, która jest jak bezużyteczny przedmiot. Nie tylko jest nie do użycia, ale nawet popatrzeć na nią nie można. Jest nietykalna. To trochę tak, jak kran, z którego leci woda, ale obok jest tabliczka z napisem: Woda niezdatna do picia! Wiara nietykalna jest jak woda niezdatna do picia. Człowiek, którego cechuje taka wiara, wprawdzie deklaruje się jako wierzący, ale to jest wszystko. Jemu nie są potrzebne ani przykazania, ani Ewangelia, ani niedzielna Msza święta, ani Misje święte w parafii. Broń Boże, gdyby ktoś takiemu chciał postawić jakieś wymagania. On chodzi tylko swoimi drogami, obce mu są drogi Kościoła. On wszystko potrafi zakwestionować. To człowiek, który jest szczelnie odgradzony od wszystkiego, co go otacza, również od Pana Boga. On nie potrzebuje ani Kościoła, ani parafii, ani wspólnej modlitwy. Wiara nietykalna jest jak zwiędła sól, jak jezioro bez dopływu i bez odpływu, w którym woda jest zmaczona i cuchnąca. Jest to wiara bez źródła. I można by zapytać, czy jest to jeszcze wiara, której cechą jest to, że jest łaską, czyli że otrzymuje się ją, od Boga, od Kościoła. Na człowieka takiej nietykalnej wiary nikt nie może liczyć, ani jego rodzina, ani dzieci, ani szkoła ani parafia. Gdyby poszukać przeciwieństwa dla tego typu wiary, to chyba najlepszym jest wiara świętych a zwłaszcza męczenników. Jako wiara dotykalna, bo dotknięta śmiertelnym mieczem, zasadzką poganina. To wiara osób, które do tego stopnia zawierzyły Panu Bogu, że były gotowe nawet wydać siebie na pożarcie wygłodniałym zwierzętom. Dzisiaj wiara nietykalna jest wszechobecna. Co gorsza, w imię takiej wiary usiłuje się zamknąć Pana Boga w kościele, w zakrystii, a w tym i krzyż i lekcję religii i wymagania moralne zawarte w Dekalogu. A to



wszystko najlepiej ogrodzić wysokim płotem, w dodatku dobrze strzeżonym. Wiara nietykalna jest jak woda nie do użycia, jak trucizna. Boże! Ochron nas od takiej wiary. Dotknij nas w każdym miejscu znamieniem żywej wiary w Ciebie.

---

## Modlić się i nie ustawać

Dokładnie takie życzenie wyraził Pan Jezus wobec swoich uczniów, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać. Ktoś powie: oto typowe pobożne życzenie, i to dosłownie, bo dotyczące modlitwy. Żadne słowo Pana Jezusa nie zostało wypowiedziane tylko ?na wiatr?. Każde Jego słowo, tak jak On sam, to stwórcza i zawsze też zbawcza rzeczywistość. Wszystko, co Chrystus powiedział, ma swoją moc, która przemienia świat w każdej rzeczywistości historycznej i geograficznej. Jeśli dzisiaj, podczas Mszy świętej, słyszymy słowa: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, za was wylana, to te słowa nie są tylko zwykłym przypomnieniem pewnej sytuacji sprzed dwóch tysięcy lat. Te słowa są uobecnieniem zbawczej mocy Pana Jezusa żywego i obecnego teraz, dzisiaj, dla mnie, dla ciebie, dla nas. Dla naszej rodziny, parafii, całego Kościoła świętego. I dokładnie tak samo musimy odczytywać i rozumieć słowa o tym, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Pan Jezus jako pierwszy wierzy w moc i sens tych słów. Choćby cały świat w jednej chwili przestał się modlić, to Pan Jezus nie przestanie modlić się do Boga Ojca. Ale nie tylko On sam, bo z Nim i przez Niego, w różnych częściach świata modli się tysiące, miliony ludzi. W ten sposób uobecnia się i urzeczywistnia tajemnica modlitwy nieustannej, zgodnie z wolą Pana Jezusa, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Powstaje tylko pytanie, w jaki sposób ja sam włączam się w ten wielki łańcuch modlitwy nieustannej? Czy w ogóle w tym łańcuchu modlitwy uczestniczę? Czy stanowią mocne ogniwo w tym

łańcuchu? A może jestem tylko lichym sympatykiem tej zbożnej inicjatywy. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, wypłuję cię z ust moich.

---

## **Wzywamy i zapraszamy do wspólnego odmawiania Różańca błagalnego**

**Intencja ogólna: Aby Bóg oddalił od nas wszelkie kataklizmy, a zwłaszcza nieszczęście powodzi.**

**Drodzy Parafianie!** Kolejny już raz zostaliśmy dotknięci klęską powodzi. Widzimy jak w wielu rejonach naszego kraju, ale i poza nim, ludzie zmagają się ze skutkami żywiołów (woda, gwałtowne huragany, nawałnice). Wielu straciło z tego powodu cały dorobek swojego życia. Z powodu obsunięć ziemi niektórzy nawet musieli opuścić swoją ojcowiznę. Nie trzeba spoglądać daleko, bo również nasi rolnicy w tym roku nie zbiorą żadnych plonów. Owszem, mówi się wiele o zamianach klimatycznych, które zresztą są dostrzegalne gołym okiem. Codziennie namacalnie ich doświadczamy. Nie jest ważne, czy mamy do czynienia z powodzią ?tysiąclecia?, czy inną. Ważniejsze jest to, czy będziemy umieli właściwie odczytywać znaki czasu, przez które Pan Bóg chce nam coś powiedzieć. Mądrością ludzi minionych wieków, którzy również byli doświadczani różnymi kataklizmami i chorobami, było to, że potrafili się mobilizować do takiego wspólnego zwrotu ku Bogu. Budowali Bogu na chwałę piękne świątynie, ślubowali pielgrzymki, które trwają do dzisiaj. Umieeli we właściwym momencie budzić swojego ducha, aby wspólnie poszukiwać drogi ku Temu, który jest Jedynym Bogiem, Stwórcą i Panem wszystkiego. Najczęściej

czynili to przez wzywianie pośrednictwa Matki Najświętszej, odmawiając Różaniec, pielgrzymując do sanktuariów maryjnych. **Uczyńmy ten miesiąc różańcowy czasem jednomyślnej modlitwy różańcowej, którą ofiarujemy Bogu w tej intencji, by nas zachował od wszelkich zagrożeń.**

**Ks. Proboszcz**

<b>Poniedziałek</b>	<b>Róże różańcowe/Małżonkowie/ Osoby samotne</b>
<b>Wtorek</b>	<b>Bractwo św. Anny/Wróblin/Proszący o dziecko</b>
<b>Środa</b>	<b>Dzieci/Gimnazjaliści/Ich Rodzice</b>
<b>Czwartek</b>	<b>III Zakon św. Franciszka/Caritas/Szafarze</b>
<b>Piątek</b>	<b>Młodzież/Ministranci/Lektorzy/Marianki</b>
<b>Sobota</b>	<b>Uczestnicy wieczornej Mszy świętej</b>
<b>Niedziela</b>	<b>Rodziny i Miłośnicy Różańca</b>

---

## **Kolejka za... mszą świętą**

Starsze pokolenie doskonale pamięta czasy długich kolejek przed sklepami, właściwie za wszystkim. Najbardziej za artykułami pierwszej potrzeby. Dzisiaj kolejek jest już zdecydowanie mniej i zdarzają się raczej sporadycznie. My też, gdzieś w okolicach jesieni, mamy w naszej parafii kolejki za? Mszą świętą. Ustawiamy się w zakrystii, by zapisywać intencje mszalne. Najczęściej za zmarłych, ale i za żyjących, z prośbą o zdrowie, o błogosławieństwo w naszych rodzinach, z okazji różnych rocznic i jubileuszy, z prośbą o dar nawrócenia, z podziękowaniem za wiele łask, jakie nieustannie Bóg nam zsyła, także by Bóg oddalił od nas kataklizmy, by błogosławił rolnikom? Wszystko to pokazuje, że ofiara eucharystyczna jest dla nas takim ?artykułem ?pierwszej potrzeby?. To jest najlepszy prezent i dar serca jaki możemy ofiarować sobie,

swojej rodzinie, drugiej osobie, żyjącej lub już zmarłej. Przecież Msza święta jest największym darem jaki zostawił nam nasz Zbawiciel. On sam ofiaruje się za nas, swoich wyznawców. Za każdym razem spełnia się Pamiątka Wieczernika, uobecnia się ofiara Jego Męki, śmierci i zmartwychwstania. Kapłan w imieniu Chrystusa modli się za lud, ofiaruje intencje polecane mu przez wiernych, a nasze pełne uczestnictwo we Mszy św. jest wtedy, gdy przyjmujemy Pana Jezusa w Komunii świętej. To bardzo dobry znak, że rozumiemy potrzebę zamawiania Mszy świętych, szukania Bożej pomocy, duchowego wsparcia w tej Najświętszej Godzinie Eucharystii. Że nie liczymy tylko na własne siły, które przecież są tak ograniczone. Trzeba jednak i tutaj uważać na różne uproszczenia i wykrzywienia. Począwszy od takich sytuacji, że ktoś zamawia Mszę świętą, a potem zupełnie o tym zapomina i nie jest obecny na tej ?swojej? Mszy św. Zdarza się również, że jest Msza święta za własną Mamę, z okazji jej urodzin albo już za zmarłą, a syn, córka nie idzie do Komunii świętej. To trochę tak, jakbyśmy weszli w posiadanie czegoś bardzo drogiego, wartościowego i pozwolili na to, że to się zniszczy, zmarnuje. To oczywiste, że każda ofiara Mszy świętej posiada swoją wartość obiektywną, niezależnie od naszych osobistych dyspozycji. A jednak my też wnosimy ?coś od siebie? w tę rzeczywistość. Nasza komunia z Bogiem i pogłębiona przez to komunie z drogą nam osobą, ma swoją niezaprzeczalną wartość. Przecież moglibyśmy pozamawiać tych Mszy św. na cały rok i zostawić potem w pustym kościele samego księdza: nie sobie tam odprawia. Istotą każdej Mszy świętej jest konsekracja czyli uświęcenie darów, tych najważniejszych: chleba i wina, ale i nas samych, naszego życia, naszych rodzin, małżeństw. Aż trudno sobie wyobrazić małżonków obchodzących swój jubileusz i nie przystępujących do Stołu Pańskiego. Warto więc, przy okazji ?zamawiania? Mszy św. u Pana Galusa, poinformować też swoich bliskich i zaprosić ich do wspólnego Stołu eucharystycznego, by nie byli potem zaskoczeni. By nie czuli się zaproszeni jakby do świętego kina.

---

# Idą do sakramentów

Potocznie właśnie tak się wypowiadamy o tych, którzy bądź to przyjmują, bądź dopiero przygotowują się do przyjmowania świętych sakramentów. Przyjmowanie sakramentów dla życia naszej chrześcijańskiej wiary znaczy prawie dokładnie to samo, co oddychanie, odżywianie się, dla podtrzymania życia. Gdy mówimy tu o sakramentach to w pierwszym rzędzie mamy na myśli spowiedź świętą i Eucharystię. Ktoś idzie do spowiedzi świętej, ktoś często chodzi do Komunii świętej – mówimy. Brzmi to trochę tak, jak chodzenie do sklepu, do kina, po gazetę do kiosku. Czujemy jednak, że w tym chodzeniu do spowiedzi albo do komunii, jest coś wyjątkowego. Przynajmniej takich odczuć spodziewamy się od osób, które chętnie przyjmują Pana Jezusa do serca i równie chętnie praktykują częstą spowiedź świętą. Wszyscy wiemy, jak łatwo tu wpaść w rutynę lub przyzwyczajenie, i jak łatwo zrobić ze spowiedzi świętej bardzo okazjonalną praktykę (raz na rok, czy pół roku), która już potem zatracą swoje najświętsze znaczenie dla naszego życia z Bogiem. A wciąż idzie tu o sprawy najbardziej podstawowe, bo o budowanie naszej żywej i szczerej relacji z Panem Bogiem, z naszym Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Św. Paweł jakby prześciga się z wszystkimi w tym rozumieniu własnej grzeszności, mówiąc, że jest pierwszy spośród wszystkich grzeszników. A czyni to ?tylko!? dlatego, by móc powiedzieć, że też jako pierwszy jest zbawiony łaską swojego Odkupiciela, Pana Jezusa. Czy w tym naszym ?chodzeniu? do sakramentów idzie o to samo? Tego sobie najgoręcej życzymy, by w tym przyjmowaniu sakramentów świętych, wciąż dokonywało się przyjmowanie Jezusa Chrystusa, żywego Boga, Tego, który ma moc nas zbawiać i wybawiać od zła i grzechu. Zwróćmy jeszcze uwagę na drugie znaczenie owego ?chodzenia do sakramentów?. Mam na myśli nasze dzieci i młodzież, które w przyszłym roku ?pójdą?

do I Komunii i spowiedzi świętej, a także młodzież, która ?idzie? do bierzmowania. ?Iść? do sakramentów w tym sensie oznacza całoroczne przygotowanie, przez katechezę, przez bardziej pilne przeżywanie liturgii świętej. I znowu, cały ten trud przygotowania, wypełniający ową drogę, czy to do Komunii świętej, czy do bierzmowania, może zostać potraktowany jako dodatkowa fatyga, dla rodziców i ich dzieci, ale może też być przeżyty jako wspólna droga do pogłębienia wiary, którą wyznajemy w naszej rodzinie. Wszyscy przecież idziemy do sakramentów świętych, bo wszystkim nam zależy na tym, by nasza relacja z Bogiem była żywa i prawdziwa. Nie udawana, nie symulowana tylko, ale codziennie przeżywana. Od rana do wieczora. Dzieciom, młodzieży oraz ich rodzicom, życzymy, by ta ich droga do sakramentów świętych nie była wyrwana z życia, ale by była ich codziennym życiem, przeżywanym z Bogiem, który Jest i który wciąż się do nas zbliża, z całym bogactwem swojego zbawienia, względem każdego z nas: dziecka, młodego, dorosłego.

---

## **Nasze dzieci – nasi uczniowie**

Niektóre mamy, już pod koniec wakacji wzdychały: ?o! żeby już się zaczął ten rok szkolny?, bo ciężko im było wytrzymać ze znudzonymi dziećmi w domu. Więc rok szkolny się zaczął, na dobre. Ale przecież czas szkoły nie jest czasem wakacji dla rodziców. To czas zdwojonych wysiłków. Czas towarzyszenia dzieciom w drodze do szkoły, czas wspólnego odrabiania trudnych zadań, czas pocieszania gdy dziecko czegoś nie potrafi zrozumieć, gdy staje wobec trudnych wymagań. Już pomijamy sprawę kosztownych wydatków: na książki, na składki, na to i jeszcze na tamto. Nikt przecież nie odważy się powiedzieć: moje dziecko jest moim dzieckiem w domu, a uczniem nauczycieli w szkole. Nasze dzieci są jednocześnie naszymi

dziećmi i naszymi uczniami. A i chcielibyśmy żeby w szkole były traktowane przez nauczycieli z taką miłością i z takim oddaniem, z jakim traktuje się własne dzieci. Niestety, zdarzają się sytuacje, że przestaje normalnie funkcjonować i pojęcie dziecka i pojęcie ucznia, tam gdzie traci swoje znaczenie albo zostaje podważone pojęcie rodzica i nauczyciela. Wtedy w to miejsce zaczyna wchodzić pojęcie kuratora, policjanta, wychowanka, a nawet prokuratora. Nasze dzieci są również, w pierwszym rzędzie, naszymi uczniami. Jeden z Ojców Kościoła powiedział o Matce Najświętszej, że była Matką Syna Bożego, ale i Jego pierwszą uczennicą. Te słowa w jakiś sposób odnoszą się do każdego z nas. Każdy z nas, bez względu na wiek i pełnione funkcje, jest i jednym i drugim. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców i także całe życie jesteśmy uczniami. Jesteśmy dziećmi jednego Ojca, a Pan Jezus nazywa nas wszystkich swoimi uczniami. Zależy nam na tym, żeby nasze dzieci były w dobrych rękach nauczycieli. Ale również nauczycielom o wiele łatwiej pracuje się z takimi dziećmi, które są w dobrych rękach dobrych rodziców. Myślę, że te nasze dzieci mają wielki komfort posiadania i jednego i drugiego. Mają i dobrych, mądrych rodziców i mądrych, dobrych, oddanych im nauczycieli. I przez jednych i przez drugich są traktowane jak własne dzieci i jak uczniowie. Jak wiele w tych naszych dzieciach widać szczerego oczekiwania względem nas, dorosłych. Oczekują od nas byśmy byli dla nich jak kochający rodzice i jak wymagający nauczyciele. To oczekiwanie należy do istoty dziecka, jest jego prawem: mieć kochających, oddanych rodziców i równie oddanych, mądrych nauczycieli. Nasze dzieci są piękne, otwarte na wszystko, co zechcemy im dać. Oby mogły doczekać się od nas tego, co najlepsze.

---

# Piękna uroczystość

Św. Maksymilian – patron energetyków, w tym roku zgromadził w naszym kościele św. Anny zdecydowanie większą gromadę swoich czcicieli. Mieliśmy wielki zaszczyt gościć wśród nas Księdza Biskupa Ordynariusza Andrzeja Czaję, który odprawił uroczystą Mszę św. w intencji pracowników elektrowni i ich rodzin. Ks. Biskup również wygłosił do nas homilię, w której wykazał się niezwykłą znajomością realiów tego wielkiego zakładu. Jednak jako nieporównanie większy znawca i miłośnik Kościoła Chrystusowego, jako jego członek, a jeszcze bardziej jako biskup tego Kościoła, zestawiał ze sobą te dwie „wytwórnie” energii. Uderzyło nas porównanie, wedle którego elektrownia bazuje na węglu kamiennym, a Kościół święty, jako ta Boża elektrownia, opiera się na kamieniu węgielnym, którym jest sam Chrystus Pan. Ksiądz Biskup bardzo wnikliwie zestawiał ze sobą wiele innych aspektów tych dwóch rzeczywistości. Nawiązał przy tym do postaci św. Maksymiliana, który był człowiekiem wielkiej energii, tej czysto ludzkiej, a jeszcze bardziej tej Bożej energii. Zresztą, w człowieku świętym te dwie energie stanowią jedność. Św. Maksymilian był człowiekiem pracy, niezwykle wszechstronnym i był całkowicie oddanym Chrystusowi kapłanem. Tworzywem jego mocy, jego energii był kamień węgielny czyli Jezus Chrystus. Z Niego, tzn. z Jego nauki czerpał światło i siłę do wszystkich swoich działań i przedsięwzięć. Aż do jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym. Chrystus, który jest światłością świata, rozświetlał ciemności ciasnej celi, w której musiał przeżyć ostatnie dni życia. Biskup nawiązał również do figury, jaka od roku znajduje się w kościele św. Anny. Św. Maksymilian został tam przedstawiony jako ten, który ocalił dzieci, oddał życie za rodzinę. Swoją heroiczną decyzją, jako kapłan katolicki, ocalił rodzinę. Jest to więc ze wszech miar patron godny tych wszystkich, którzy swoją pracą przyczyniają się nie tylko do wytwarzania światła i ciepła, ale przy tym są również często matkami i ojcami rodzin w tym świecie, gdzie starają się być



światłem dla swoich dzieci, gdzie przez miłość przyczyniają się do kształtowania ciepła domowego. Ksiądz Biskup zauważył też, że Kościół wciąż pozostaje tą ?elektrownią? przez wielu jeszcze nie odkrytą. I to jest wielkie zadanie dla nas, którzyśmy w tym Kościele otrzymali chrzest święty. Aby jeszcze bardziej ?przetwarzać? w sobie tę energię, jaką człowiek otrzymuje od Pana Jezusa – kamienia węgielnego. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za tę ważną uroczystość. Dziękujemy Księdzu Biskupowi za to, że nas umocnił swoim słowem i Eucharystią. Wielkie dzięki również tym, którzy z otwartym sercem przybyli na tę uroczystość, aby uczcić św. Maksymiliana i by otoczyć miłością swojego Biskupa. Bo tam jest Biskup tam jest Kościół.

---

## **Byliśmy na pielgrzymce**

W miniony poniedziałek pielgrzymowaliśmy do niezwykle uroczych i świętych miejsc. Pielgrzymka była zamierzona przede wszystkim dla matek ze swoimi dziećmi. Nasze grono jednak aż tak się poszerzyło, że musiałem zamówić dodatkowy autobus. Ale to najlepszy znak, że zarówno wybór miejsc, jak i duchowy cel pielgrzymki był w zamiarach Pana Boga. Najpierw odwiedziliśmy Leśniów, słynący jako Sanktuarium Rodzinnych Błogosławieństw. Znajduje się tam figurka Matki Bożej, która jest uśmiechnięta. Przebywanie w tak bliskim zasięgu Maryi uśmiechniętej napełniło nas wszystkich wewnętrznym spokojem. Od pierwszej chwili każdy z nas czuł się tam doskonale. A cóż dopiero gdy mogliśmy uczestniczyć w Mszy świętej, po której każdy, matki i dzieci, młodzi i starsi, otrzymali specjalne błogosławieństwo sakramentalne. Nasze szczęście się dopełniło, gdy poczuliśmy w ustach smak Leśniowskich krówek. No po prostu jak u mamy. Dlatego zatrzymaliśmy się w tym uroczym miejscu nieco dłużej. I tylko nadzieja odwiedzenia kolejnych miejsc ukoїła smutek

rozstania. Kolejnym miejscem była Święta Anna, ale ta k. Częstochowy. Po drodze zafundowaliśmy sobie leśny spacer, który w oczach niektórych zakrawał na drogę krzyżową. Koniec był taki, że proboszcz musiał się znowu wcielić w rolę autostopowicza, jak za młodych lat. I nawet mu się to udało. I tak dotarliśmy do Świętej Anny. Znajduje się tam cały kompleks klasztorny z przepięknym kościołem. 600 lat temu miało tu miejsce cudowne objawienie się św. Anny. Zbudowano klasztor dla upamiętnienia tego wydarzenia. A do dzisiaj się mówi, że Matka Najświętsza z Jasnej Góry /ok. 30 km stąd/ chciała mieć blisko siebie swoją matkę. Do dzisiaj w tym miejscu dzieją się wielkie cuda, uzdrowienia i nawrócenia. Mówiła nam o tym niezwykle przekonująco jedna z sióstr dominikanek klauzurowych, które to święte miejsce sobie obrały. Spotkanie z siostrą zrobiło na nas wielkie wrażenie, bo powiedziała nam wiele ważnych rzeczy o naszej Patronce, która stała nam się jeszcze bliższa. A wszyscy ustawili się w kolejce po cudowną maść, która już wielu ludziom pomogła. Przedtem jeszcze zapisaliśmy na karteczkach wiele ważnych intencji, których treść zna tylko Bóg i ...siostry. Wyruszyliśmy do Gidli. I znowu przed nami wielki klasztor prowadzony przez ojców dominikanów a w nim niepozorna figurka Matki Boskiej, którą raz w roku kąpie się w ?winie. Wielu na tym miejscu doznało już uzdrowienia na duszy albo na ciele, bowiem Maryja jest tam szczególnie czczona jako Uzdrowienie chorych. Odmówiliśmy różaniec za wszystkich chorych z naszej parafii. Pozostała nam Częstochowa. Po krótkim pobycie na Jasnej Górze, umocnieni duchowo i szczęśliwi, udaliśmy się w drogę powrotną. A wszystkie te miejsca są w zasięgu ręki, tak blisko.